 Czas czytania: 3 min.

RPA, oficjalnie Republika Południowej Afryki, jest krajem wielokulturowym, jednym z niewielu krajów na świecie z 11 oficjalnymi językami używanymi przez wiele grup etnicznych. Jest to kraj, który przez ponad 40 lat cierpiał z powodu segregacji rasowej, wprowadzonej w 1948 roku przez rząd „białych" i obowiązującej do 1991 roku. Nazywana apartheidem, była polityką segregacji rasowej, oficjalnie potępiona przez Organizację Narodów Zjednoczonych w 1973 roku, kiedy to apartheid został uznany za zbrodnię przeciwko ludzkości.
Dziś, wiele lat później, osoby czarnoskóre, biali, metysi i Azjaci żyją razem, choć nadal można odczuć segregacyjną mentalność. Około 20 lat temu paragwajski salezjanin, ks. Alberto Higinio Villalba, obecnie ekonom inspektorialny i dyrektor domu salezjańskiego w Johannesburgu, przybył do tego kraju jako misjonarz. Poprosiliśmy go, aby opowiedział nam trochę o realizacji swojego misyjnego marzenia.

Urodziłem się w Asunción, stolicy Paragwaju, małego kraju w Ameryce Południowej, otoczonego przez Argentynę, Brazylię i Boliwię. Pochodzę z rodziny sześciorga dzieci, trzech chłopców i trzech dziewczynek. Jestem drugim synem. Cała moja rodzina mieszka w Paragwaju; moi rodzice wciąż żyją, choć mają pewne problemy zdrowotne związane z ich wiekiem. Pragnienie zostania misjonarzem było we mnie już bardzo dawno, jako młody człowiek, zaangażowany w Salezjański Ruch Młodzieżowy, posługiwałem w wioskach i stacjach podmiejskich, pomagając dzieciom w katechezie i zajęciach oratoryjnych. Potem, kiedy byłem salezjańskim prenowicjuszem, spotkałem hiszpańskiego księdza Martína Rodrígueza, który podzielił się ze mną swoim doświadczeniem misjonarza w Chaco Paraguayo: w tym momencie pragnienie zostania misjonarzem umocniło się.
Ale to dzięki Przełożonemu Generalnemu ks. Vecchi zdecydowałem się wyjechać: jego apel misyjny do wszystkich prowincji przemówił do mnie i rozmawiając z moim prowincjałem, ks. Cristóbalem Lópezem, dziś kardynałem i arcybiskupem Rabatu, zdecydowałem się wziąć udział w wyprawie misyjnej w 2000 roku.

Oczywiście nie było łatwo, od samego początku napotkałem kilka szoków kulturowych, które musiałem przezwyciężyć cierpliwością i zaangażowaniem. Przed przyjazdem do Afryki zostałem wysłany do Irlandii, aby nauczyć się angielskiego: wszystko było dla mnie nowe, bardzo wymagające. Kiedy wylądowałem w RPA, nie było już jednego nowego języka, którego nie rozumiałem, ale wiele więcej! W

rzeczywistości RPA ma jedenaście języków urzędowych, a angielski jest tylko jednym z nich. Z drugiej strony, przyjęcie przez salezjanów było bardzo ciepłe i życzliwe.

Zawsze powtarzam, że aby zostać misjonarzem, nie trzeba porzucać swojego kraju, kultury, rodziny i wszystkiego innego. Bycie misjonarzem oznacza niesienie Jezusa ludziom, gdziekolwiek jesteśmy; i możemy to robić w naszych rodzinach, w naszych wspólnotach, gdzie pracujemy. Jednak bycie misjonarzami „ad gentes" oznacza odpowiedź na hojność Boga, który podzielił się z nami swoim Synem poprzez misjonarzy, którzy ewangelizowali nasze kontynenty, oraz na hojność księdza Bosko, który posłał swoich misjonarzy, aby dzielili się z nami charyzmatem salezjańskim. Jeśli było tak wielu ludzi, którzy opuścili swoje kraje i kultury, aby dzielić się z nami Chrystusem i księdzem Bosko, to my również możemy odpowiedzieć na tę miłość i dobroć, aby dzielić się tymi samymi darami z innymi.

Mówiąc o RPA, Wizytatoria Afryki Południowej obejmuje trzy kraje: Republikę Południowej Afryki, gdzie salezjanie przybyli w 1896 r., Królestwo Eswatini (przybyło 75 lat temu) i Królestwo Lesotho. Na przestrzeni lat zaszło wiele zmian: przeszliśmy od centrów technicznych do szkół, parafii, a teraz projektów. Obecnie mamy siedem wspólnot, z których większość posiada parafie i ośrodki szkoleniowe lub oratoria. Będąc w Afryce od ponad 20 lat, powiedziałbym, że najlepszym doświadczeniem w moim salezjańskim życiu był pobyt w Eswatini, gdzie pracowałem dla Manzini Youth Care (MYC). Kiedy zostałem poproszony o zajęcie się projektem, MYC znajdowało się w bardzo trudnej sytuacji finansowej, a organizacja miała kilkumiesięczne zaległości w wypłacie pensji. Jednak ludzie pracujący przy projektach nigdy nie narzekali i każdego dnia przychodzili z takim samym entuzjazmem i energią, aby zrobić wszystko, co w ich mocy, aby przyczynić się do życia młodych ludzi, dla których pracował MYC.
Tutaj naprawdę widać zaangażowanie naszych świeckich współpracowników i praca z nimi jest przyjemnością.
Chcemy zrobić wiele, ale z powołaniowego punktu widzenia jest nas coraz mniej i potrzebujemy pomocy salezjanów, którzy chętnie oferują nam pomoc w szerzeniu Dobrej Nowiny i duchowości salezjańskiej w Afryce Południowej. Wielu salezjanów i wiele inspektorii nadal okazuje swoją hojność, udostępniając swoje zasoby ludzkie, wysyłając misjonarzy do krajów, z których pochodzimy. Dlatego jesteśmy zaproszeni do dzielenia się tą samą hojnością i mamy nadzieję, że przerodzi się ona w spiralę wzrostu. Dla synów księdza Bosko obowiązkiem jest głoszenie ludzi tego, kim jest nasz ojciec ksiądz Bosko i bogatej duchowości charyzmatu salezjańskiego.

Marco Fulgaro